

Gość Niedzielny.

Dodatek tygodniowy do „Gazety Opolskiej“.

*W czym sercu miłość tleje,
A nie toczy go zgnilizna,
W tego duszy wciąż jaśnieje.
Bóg, rodzina i Ojczyzna. Wł. Bełza.*

Nie wygaszajcie ducha, bo nie w groszu i bogactwie jest przyszłość narodów, ale w duchu, jakim tchną.
J. I. Kraszewski.

*Hej! ludu ty polski! Od Ciebie zależy
Ojczyzny dziś naszej i przyszłość i chwała
Bo ona swą dolę w twe ręce oddała
Jan Kaspronicz.*

Na niedzielę VI Postu.

Lekcja.

Filip. II. 5—11.

Bracia to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą należony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dla czego i Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano kłękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych; a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.

Ewangelia u św. Mat. 21, 1—9.

W on czas: a) Gdy się przybliżał Jezus ku Jerozolimie i przyszedł do Betfage do góry Oliwnej: tedy posłał dwu uczniów swoich, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast najdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywieźcie mi: A jeśli wam kto co rzekł, powiedzcie: Iż pan ich potrzebuje, a zarazem puści je. b) A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano przez Proroka mówiącego: Powiedzcie córce Siońskiej: c) Oto Król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na ośleciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili, jako im rozkazał Jezus. I przywieźli oślicę i oślę, i włożyli na nie odzienie swoje, a jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka ślali szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze ślali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna synowi Dawidowemu d) błogosławiony, który idzie w Imię pańskie, e) Hosanna na wysokościach.

Treść: Niedziela Palmowa czyli Kwietnia wraz z Ewangelią i procesją przedstawia rozpamiętywaniu Wiernych uroczysty, a jednak cichy i pokorny wjazd P. Jezusa do Jerozolimy.

Myśli i zdania.

Jeśliś prawdzie przysiągł wiare,
Pod jej znakiem walkę wiódł,
Dziś, choć gorzką pijesz czarę,
Dla potomków składasz miód.

L. Siemieński.

Kościół parafialny w Kielczy w pow. strzeleckim.

W malowniczej okolicy, w powiecie strzeleckim położona jest wieś Kielcz. Początek tej miejscowości trudno jest określić; prawdopodobnie jeszcze w wieku trzynastym, a najpóźniej z początkiem wieku czternastego powstała, boć pierwsze wiadomości, dotyczące Kielczy pochodzą z roku 1305. Wtenczas zaliczono wieś do osad, z których pobierał biskup pewne dziesięciny. Dn. 6 marca 1309 roku sprzedał szlachcic Skarbiec wieś Kielcz rycerzom Janowi i Floryanowi.

Stosunkowo niedługo potem powstać musiał tu kościół. W spisie danin na świętopietrze, pochodzącym z roku 1447, jest wzmianka o kościele parafialnym w Kielczy, należącym do dekanatu toszeckiego. O pierwszym kościele kieleckim bardzo mało mamy wiadomości. Wiadomo nam tylko, że gmina była bardzo biedna, również biedna była plebania i to tak dalece, że żaden ksiądz długo tu nie wysiedział. Dopiero, gdy miejscowość hutniczą Zandowice do Kieleckiej parafii przyłączono, gdy później jeszcze powstała fabryczna osada Zawadzkie, Filipowiec i Świerkle, dopiero przez to parafia kielecka znacznie się powiększyła, a z parafią polepszyły się także nieco dochody proboszcza.

Aż do roku 1595 nie mamy najmniejszej wiadomości o proboszczach parafii kieleckiej, a przede wszystkim o ich działalności. Liczba ich musiała być bardzo wielka, już dla tego, że z nazbyt marnych dochodów w dawnych latach, żaden proboszcz długo się tu utrzymać nie mógł. Pomiędzy innymi odznaczył się niejaki ks. Maciej Burda, pochodzący z Świbia, sąsiedniej, mającej i pięknej wioski, który przez lat 25 był proboszczem w Kielczy i przed śmiercią swoją znaczną fundację kościołowi zostawił, ale wyraźnie dodał, że zapis ten nie pochodzi z oszczędności kościoła kieleckiego, tylko z majątku jego rodzinnego.

Drugi ksiądz, odznaczający się wielką nauką, a przytem i oszczędnością, był ks. Franciszek Heisig. Przeżywszy wśród Kielczan blisko 30 lat, a nie oszczędziwszy przy tak wielkiej biedzie nic, opuścił parafię proboszcza w Kielczy i przeniósł się do Świbia, czy nawet Wiśnicza. Poszedł tam tylko w tym celu, aby jaki grosz uściskać, i po ośmiu latach znowu do Kielczy powrócić i tam zebrany funduszem szpital dla biednych założyć i inne ulepszenia zaprowadzić.

O kościele samym znajduje się wzmianka w sprawozdaniu wizytacyjnym, pochodzącym z roku 1674. Według tego sprawozdania należała wieś protestantowi hr. Kolonnie. Kościół był murowany, pokryty szczydłem, ściany bielone, bez wszelkiej ozdoby. Obok kościoła wznosiła się drewniana dzwonnica z trzema dzwonami. Proboszcz ówczesny był 55 lat stary; z powodu jego ułomności musiano go pozbawić urzędu. Ponieważ parafia jest bardzo mała, nie wiadomo czy się następcą w urzędzie w najbliższym czasie znajdzie.

O niebywale marnych stosunkach parafii świadczy sprawozdanie wizytacyjne z roku 1697. Także i nauczyciel Ignacy Badura prowadzić musiał żywot swój w nędzy i biedzie. Kościół był wtenczas drewniany i dziwić się trzeba, że miejsce dawniejszego kościoła murowanego zajął budynek drewniany. Prawdopodobnie lichy kościółek murowany zniesiono, a ponieważ parafia była biedna, wystawiono nowy tańszym kosztem, bo z drzewa. W roku 1738 odnowiono kościół, lecz w roku 1777 zniszczony przez orkan, zastąpiony został budynkiem masywnym. Dzwonnica, choć murowana, stoi w pewnym oddaleniu od kościoła i dopiero w nowszych czasach została podźwignięta, i pięknymi, dużymi dzwonami zaopatrzona.

*

Nastaly w Niemczech pamiętne czasy walki kulturalnej, w których Kościół katolicki nader smutne i bolesne przechodzić musiał koleje. Umysły protestancko-niemieckiego ludu, na którego czele stał „żelazny“ książę Bismarck, upojone zwycięstwami nad katolicką Francją, zapragnęły wojny z Kościołem katolickim. Wydano ostre prawa przeciw Kościołowi katolickiemu, na biskupów i księży nakładano wysokie kary pieniężne, zamykano ich do więzień i wydalano po za granice państwa pruskiego. Wiele parafii było osieroconych lub siedzieli w nich księza państwowi, kościoły zaś stały pustkami, a wierni sami sobie grzebali umarłych, chrzcili dzieci lub dziesiątkami mil podróżowali do parafii, gdzie jeszcze był prawowity kapłan, aby odbyć spowiedź świętą, posilić się Ciałem Pańskim, otrzymać ślub lub chrzest św.

I w parafii kieleckiej skutki walki kulturalnej boleśnie dały się odczuć.

Obszerny pogląd na ówczesne stosunki w parafii daje nam artykuł, wydrukowany w numerze drugim „Opiekuna Katolickiego“, miesięcznika, wychodzącego pewien czas w Katowicach, nakładem Adolfa Ligonja, z którego pewne wyjątki dosłownie podajemy.

Po śmierci wspomnianego już ks. Heisiga, powołany został na proboszcza do Kielczy w r. 1840 niejaki ksiądz Paweł Michna. Tenże był proboszczem w Kielczy aż do 1877, lecz niestety pozostawił po sobie nader smutne wspomnienia. Ks. Michna był przy swojej uczoności człowiekiem bardzo ambitnym i zarozumiałym. Wprowadził probostwo opasażył znacznie i dochody powiększył przez zniesienie i uregulowanie różnych danin pańskich czyli dominialnych. Ale po zatem „zblądził“, jak to właśnie jego parafianie po dziś dzień o nim mówią.

Był on wielkim przeciwnikiem celibatu księży i napisał na ten temat kilkutomowe dzieło, które posłał do biskupa do potwierdzenia. Gdy jednak takowego nie otrzymał, lecz przeciwnie otrzymał ostrą nagane, trwał w swoim uporze i ten swój elaborat wysłał aż do samego Ojca św., chcąc na nim wymóżyć zezwolenie, by księza mogli się żenić. Ale

Stolica Apostolska potępiła te jego niemądre żądania. A że tego poniechać nie chciał i ciągle jeszcze o tem mówił i pisał, przez Ojca św. został z urzędu złożony.

Ks. Michna, któremu ostre wystąpienie rządu przeciw Kościołowi było bardzo na rękę, zamiast się poskromić i upokorzyć, zaczął otwarcie wygadywać i rozpisywać się w żydowsko-masońskich gazetach na urząd biskupi i na Ojca św. i otaczać się dość znaczną liczbą księży, od Kościoła i biskupa swego odpadłych, których do siebie na probostwo w Kielczy zapraszał i przeciw biskupowi swemu wrogo ich usposabiał. Gdy się ks. Mücke zgłosił do rządu o probostwo w Strzelcach, był ks. Michna tym, który ks. Mücke wprowadził na ten urząd.

Patrząc na takie zachowanie się proboszcza ks. Michny, księza sąsiedni i własni jego parafianie, usuwali się od niego coraz więcej, szukając zaspokojenia religijnych potrzeb po sąsiednich kościołach. Ks. Michna, widząc się takim opuszczonym od swoich owieczek, do tego jeszcze trapiiony wyrzutami własnego sumienia — tak się tem truił i trapił, że wkrótce życie zakończył. Na pogrzeb jego zgromadzili się nie już jego współbracia z dekanatu, ale wszyscy ówczesni „księza państwowi“ i piękną mu podobno mowę pogrzebową wygłosili. Ale parafianie z bólem serca tylko, że tak smutnie i niechwalebnie życie swoje zakończył, ostatnią przysługę mu wyświadczyli.

Zaledwie nieboszczyka pokryła ziemia, alisci zjawił się inny ksiądz odstępcza, który się zgłosił do rządu o probostwo kieleckie. Był nim niejaki pan Talaczyński, człowiek z zaszarganą przeszłością, z dyecezyi poznańskiej. Od jego też przybycia zaczęły się dla Kielczan czasy prawdziwego osierocenia, smutku i prześladowania. Albowiem był ci to wprawdzie ksiądz, ale jaki? Nie od biskupa swego przysłany, lecz wbrew przepisom kościelnym, samowolnym sposobem, przybył do parafii kieleckiej, a widząc, jak wierni parafianie kieleccy zaufania do niego nie mieli i na jego nabożeństwa nie przychodzili, zmarłych zaś swoich od niego grzebać nie dali i wogóle żadnych funkcji kościelnych od niego nie przyjmowali, skargi na nich zanosili i do prokuratora ich podawał. Tak musieli Kielczanie wiele kar pieniężnych płacić i nawet po więzieniach siedzieć. I te czasy osierocenia trwały przez około 8 lat.

W tym czasie czynili Kielczanie wszystko, aby tylko wydostać się z przykrego położenia. Założono Towarzystwo, które w krótkim czasie liczyło setki członków. Od czasu do czasu odbywały się posiedzenia, na których radzono o przywróceniu dawniejszych stosunków. Na jednym z tych posiedzeń ułożono prośbę do biskupa o zarządzenie smutnemu położeniu parafian kieleckich i o dopomożenie do wybudowania jakiego tymczasowego kościółka i ustanowienia przy nim księdza. Prośbę tę zaopatrzono w tysiące podpisów i wysłano biskupowi do Wrocławia. Nie pozostała ona bez skutku.

Książę-biskup Herzog, wysłał tedy do parafii kieleckiej swego pełnomocnika w osobie ks. kanonika dr. Franza, który zarazem był wybranym posłem do parlamentu z tego powiatu, aby zbadał tańsze stosunki, o ile się one zgadzają z szczegółami prośby i następnie zdał biskupowi swoją relację. Wynik tych odwiedzin był nader korzystny albowiem ks. kanonik dr. Franz przedstawił księciu

biskupowi sprawę tak, jaką w rzeczywistości była i sam szczerze nią się zainteresował.

Przy pomocy ks. proboszcza Szafranka ze Staniszczy i za porozumieniem się z ówczesnym inspektorem huty w Zawadzkiej, przystąpiono do budowy. W przeciągu niepełna trzech miesięcy wystawiono na gruncie, ofiarowanym bezpłatnie, wprawdzie nie w Kielczy, ale w sąsiednich Żandowicach, nie kościół, bo na to pozwolenia nie było — ale skromną szopę, czyli remizę, bez wieży. W dniu 6 grudnia 1885 roku odbyło się poświęcenie ołtarza i wprowadzenie nowego proboszcza, w osobie czcigodnego ks. Wajdy, przez kanonika dr. Franza i ks. proboszcza Szafranka.

Panu Talaczyńskiemu zaczynało w Kielczy być coraz niewygodniej; pomimo opieki i poparcia ze strony rządu pruskiego był sam jeden, opuszczony od wszystkich, albowiem parafianie omijali go z daleka, nikt się z nim zetknąć nie chciał. Widząc tedy, że pobyt jego w Kielczy nadal jest niemożliwy, sam dobrowolnie zrzekł się tej posady „państwowego proboszcza” w Kielczy i wyniósł się do Wrocławia. Wobec tego ks. proboszcz Wajda przeniósł się ze Żandowic do Kielczy i jako prawowity duszpasterz objął całkowity zarząd nad parafią, poczem z całą energią zabrał się do pracy, nasamprzód nad oczyszczeniem zarosłego chwastami i zielskami kościółka, a potem do pracy nad duchowem i moralnem odrodzeniem parafian, tak bardzo a bardzo zaniedbanem.

*

W dniu 6 grudnia 1910 r. upłynęło 25 lat, jak zacny i wysoko od wszystkich ceniony ks. proboszcz Wajda zawiaduje parafią kielecką. Kto przed 25 laty znał parafią kielecką, a przypatrzy się jej dzisiaj, pozna na pierwszy rzut oka, jak wielkie zaszły tu zmiany. Kościółek, dawniej tak bardzo zaniedbany, jak opuszczona i obszarpana sierota wizerający smutnie wśród starych drzew, dzisiaj już z daleka uśmiecha się do przechodnia w białej, cędogiej szacie z czerwonym dachem.

Ale i owa skromna szopa czyli remiza przed 25 laty w Żandowicach tak od biedy postawiona, dzisiaj w zupełnie innej przedstawia ci się szacie. Nie jest to już skromna szopa, ale przyzwoity kościółek wiejski z piękną wieżycą i dzwonami. Ale już teraz i Zawadzkie, należące aż do niedawnego czasu także do parafii kieleckiej, za staraniem ks. proboszcza Wajdy, ma swój własny okazały kościół.

Za te wszystkie dobrodziejstwa i za ojcowską opiekę, wdzięczni parafianie urządzili swojemu proboszczowi z okazji 25-letniego jubileuszu urzędowania w parafii wspianą manifestację. Uroczystość tę przygotowano w cichości i ks. Wajda został nią jakby zaskoczony. Urządzono pochód z pochodniami, wygłoszono przemowy okolicznościowe, na które jubilat w dłuższem przemówieniu odpowiedział. Manifestacją ta była zarazem dowodem, jakim zaufaniem cieszy się ks. Wajda wśród swoich parafian. Ale i społeczeństwo polskie na Górnym Śląsku umiało uczcić zasługi czcigodnego kapłana, zaszczycając go mandatem poselskim do parlamentu na powiat pszczyńsko-rybnicki. Tu poświęcał się dla ludu, który go wybrał swym przedstawicielem. Była to praca ciężka i trudna, ale dla ks. Wajdy tak trudną ona nie była, bo podjęta z miłości dla ludu.

Ks. proboszcz Wajda jest synem ziemi górnośląskiej. Urodził się 19 marca 1849 roku w Niebo-

czowach pod Raciborzem, wyświęcony został na kapłana w Pradze czeskiej 6 kwietnia 1876 roku. Podczas walki kulturowej był przez dłuższy czas kapelanem domowym w domu państwa Chłapowskich w Czerwonej wsi, w Księstwie Poznańskiem. Ks. Wajda jest to jeden z tych kapłanów, którzy otwarcie przyznają się do swego polskiego pochodzenia i z ludem polskim szczerze czują i cierpią. Daj nam Boże więcej takich mężów, a sprawa nasza na Górnym Śląsku nie będzie przechodziła tak przykrych dla nas i dla sprawy samej szkodliwych doświadczeń.

Fr. Godula.



Pielgrzymka jubileuszowa do Rzymu

na uczczenie 1600 rocznicy wyswobodzenia Kościoła św. edyktem medyolańskim cesarza Konstantyna Wielkiego, wyjedzie z Poznania w poniedziałek 7. kwietnia 1913 r.

Ostatni już czas, aby chcący w pielgrzymce brać udział zgłaszali się pod adresem:

KS. DR. SURZYŃSKI,
Kosten, Bz. Posen.

Zgłoszenia po 20 marca uwzględnione nie będą.

Cena biletu za wspólną podróż do Rzymu i za wspólny powrót przez Florencję i Wenecję, za utrzymanie w Padwie i Bononii, w Lorecie, za nocleg w Bononii, za doróżki, utrzymanie i noclegi w Rzymie wraz z kosztami urządzenia pielgrzymki wynosi:

| Kasa | Z Bogumina (Oderberg.) | | |
|--------------|---------------------------|-------|---------|
| | Marki. | Ruble | Korony. |
| I. | 380 | 178 | 453 |
| II. i I.*) | 316 | 148 | 377 |
| II. | 276 | 129 | 329 |
| III. i II.*) | 217 | 101 | 259 |

*) We Włoszech

Dla większej wygody pątników, jadących poważnie w nocy, i by uniknąć nieprzyjemności, na jakie pątnicy dawniej narażeni bywali w Włoszech, zwłaszcza podczas powrotu do ojczyzny, III. klasą włoską nikt nie pojedzie, lecz wszyscy pojedą we Włoszech albo I. albo II. klasą. — Uniknie się przez to dokładek i używać się będzie pociągów kuryerskich. Także i z Wiednia do granicy włoskiej (Pontebba) wszyscy pątnicy pojedą albo I. albo II. klasą.

Ceny powyższe obliczone są wyłącznie tylko dla pątników, jadących wspólnie do Rzymu i dla wracających wspólnie przez Florencję i Wenecję.

Dla chcących wracać inną drogą, mamy w pogotowiu bilet okrężny II. klasy: Poznań — Rzym (wspólnie) Florencja, Genua, Medyolan, Werona, Ala (Brenner), Monachium, Eger, Karlsbad, Drezno, Leszno, Poznań, kosztujący marek 386,70 czyli 173 rubli.

Pielgrzymom jadącym wspólnie z powrotem z Rzymu, przez Florencję, Wenecję i Wiedeń przewodniczyć będzie **ksiądz profesor Krzeszkiewicz z Gniezna**. Cała podróż do Rzymu i z powrotem trwać będzie około trzy tygodnie.

Także i na kongres eucharystyczny, mający się odbyć w mieście Lavaletta na wyspie Malcie, od 24 do 27 kwietnia, kilkadziesiąt państw się wybiera. Koszta podróży z Rzymu przez Neapol, Sycylią do Malty i z powrotem II. klasy, z utrzymaniem, noclegami, wynoszą około **200 marek** i płacą się dopiero w Rzymie.

Prosimy o wczesne zgłaszanie się.

Ostatni termin wypłaty należności powyżej wyszczególnionych, naznaczony jest na **30 marca** b. r.

Kombinowania innych biletów na dalsze podróże komitet się nie podejmuje. Można jednak dopiero w Rzymie przyłączyć się do Pielgrzymki za opłatą 50 lir za doróżki, za karty legitymacyjne (tessere) i inne koszta.

Po odebraniu 30 marek zaliczki albo całej należności za podróż, przysyłamy członkom pielgrzymki książeczkę p. t. „Państw rzymski“, podającą wyczerpujące objaśnienia i wskazówki pielgrzymki dotyczące, tudzież kartę legitymacyjną, uprawniającą do odebrania biletu. Osoby komitetowi nie znane zechcą przesłać niżej podpisanemu polecenie swego duszpasterza.

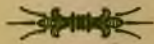
Podanie osób, z którymi pańnicy razem mieszkać w hotelach pragną, jest w ich interesie pożądane.

Kościarn — Kosten i. P., w marcu 1913.

KOMITET

PIELGRZYMKI JUBILEUSZOWEJ DO RZYMU
z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Ks. dr. Surzyński.



MAŁY GÓRNIK. czyli poczciwość trwa najdłużej.

(Ciąg dalszy).

Następnie kazano mu o pobycie jego u wuja swego obszernie opowiadać i zeznać, dla czego u niego nie pozostał i jako sobie wuj z nim postępował?

Były to kwaśne jabłka dla Bogumiła. Czyliż miał o kartoflach kradzionych i o mężach owych powiadać, których w nocy do domu wchodzić widział? Ponieważ go się o to prawie nie pytano, ani też pytać powodu nie było, zamilkł o tem; częścią w uczuciu wdzięczności, częścią z bojaźni przed wujem swoim. W jaki zaś go tenże sposób wypowiedział, opowiedział ze wszelkimi szczegółami.

Teraz miał też podać, z jakimi ludźmi Czerwiński najczęściej obcował i czy nie widział go wnosić cudzych rzeczy do domu, lub gdzie takowe przechował. Musiał on opowiadać, co wychowawca jego z rodziną swoją jadał i pijał i co ogółem wydawał; jeżeli Czerwiński kiedy na twarzy i rękach uczerniony był lub też bieliznę zczernioną miał? Pytano go, jakim sposobem nabył talara pruskiego, a do tego nóż ładny, grabie i odzież długą? Co w brzemionach owych było, które wszyscy ze szybu

starego wynosili i co się w skrzyni znajdowało, którą do miasta taczka wieźli? Jako to, że Czerwiński, będący zawsze ubogim, od nauki szkolnej zapłacił i dla dzieci nowych rękawic zakupił i onego samego bobrym przyodziewkiem opatrzyć potrafił? Mniemano tu odzież ową, którą go pani dobra uradowała. Bogumił tłumaczył się w wszystkim rzetelnie. Powiedział jako nabył talara, noża, grabi i suknie długie i jako przez wyrabianie bawideł kilka talarów do domu przyszło. Gdy już wszystko wyznał, co tylko wiedział, miał nadzieję, że niezwłocznie z miłym Czerwińskim do domu powrócić może. Nie tak się stało. Nie usłyszał ani słówka o tem, owszem dano mu przestrożę, aby sobie prawdę lepiej przypominał i tak do więzienia wracać musiał.

Zawezwano potem Czerwińskiego, który się jednak z Bogumiłem tłumaczył. I to nie sprawiło uznania ich niewinności, ani uwolnienia. Odprowadzono go także z powrotem do ciemnic.

Dni czternaście już upłynęło, a sprawa się nie zmieniła. Czerwińskiego dręczyła tęsknota i troskliwość o dzieci swoje; z nudności i obrzydzenia smrodliwego więzienia i obmierzłych towarzyszy zdawało mu się, że już jest bliskim śmierci. Opóźnienie to częścią ztąd pochodziło, że sędziowie brodnarzy wiele do przesłuchania mieli, przeto też kolej na każdego tak prędko obejść nie mogła, częścią też umyślnie z tej przyczyny, aby obwinionych, jak przy sądach w zwyczaju bywa, do przyznania się skruszonymi uczynić. W samej rzeczy tak często kroć do skutku przychodzi. Większą częścią sprzyrzy się więzoniom pobyt ich w więzieniach tak bar-dzo, że rozpaczają zbrodnie swoje wyznawają, aby tylko do innej doli przejść mogli.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Rozmaitości.

—* **Co palą panujący?** Król angielski pali tani tytoń w fajeczce. Jego poprzednik Edward VII. palił cygara 22 cm. długie, sztukę za 4 marki. Cesarz Wilhelm pali cygara 17 i pół cm. długie po 1 marce. Cesarz austriacki już nie pali. Car rosyjski pali papierosy z drogiego, wonnego tytoniu wschodniego. Sułtan pali papierosy zaprawiane opium i wanilią. Król hiszpański wypali dziennie 40—50 mocnych papierosów. Bułgarski car wypali dziennie 5 cygar; oprócz tego zażywa tabaczkę do nosa (a nos ma po temu).

—* **Czternastoletnia morderczyni.** W mieście Baja na Węgrzech, żona weterynarza p. Ay, skrzyzczała za coś swoją czternastoletnią służącą Matyldę Szitas, która wpadła w taką furę, że chwyciła za leżącą w kuchni siekierę i rozstrzaskała głowę swej chlebobawczyni.

—* **Żydzi ratują Turcję.** Lwowski organ żydowski „Tageblatt“ donosi, że Towarzystwo akademickie „Makabi“ wysłało 30 ochotników akademików, którzy mają pełnić służbę bezpieczeństwa w Konstantynopolu, aby straż policyjna mogła wyruszyć na plac boju.

Dla czego to dzielni Machabeusze sami nie chcą wyruszyć na plac boju?!